

5 Modlitwa Pańska (18 lutego 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ...Dobry wieczór państwu. W imię Ojca ...Ojcie nasz ...Stolico Mądrości ...

Zawsze rozpoczynamy nasze konferencje modlitwą, bo nie są one tylko wysiłkiem intelektualnym, rozumowym, nie są próbą poznania Pana Boga, ale są także i przede wszystkim może próbą przybliżenia się do Niego i zrobienia dla Niego miejsca w swoim własnym życiu. Witam dziś państwa bardzo serdecznie, w Wielkim Poście w dodatku, to wyjątkowy czas, czas wielkiej łaski dla tych, którzy przyjmują Chrystusa i którzy przejmują się Jego męką i Jego śmiercią. Więc dzisiaj nasza refleksja też będzie miała charakter szczególniejszy. A to dlatego, że jej przedmiotem będzie modlitwa, od której dziś nasze spotkanie rozpoczęliśmy, która jest naszą modlitwą codzienną, a którą znamy jako *Modlitwa Pańska*. Zastanowimy się dzisiaj nad *Ojcie nasz*. Będziemy starali się wydobywać z tej modlitwy, którą doskonale znamy, którą odmawiamy setki i tysiące razy w naszym życiu, w różnych okolicznościach, będziemy starali się wyłuskać te myśli, które są w niej zawarte. I będziemy się starali z tej modlitwy wydobyć całe to bogactwo, którym chrześcijanie powinni się karmić, kiedy tę modlitwę odmawiają. A w tym roku podejmując refleksje nad Ewangelią, nad Jezusem Chrystusem, idziemy, towarzyszymy niejako papieżowi Benedyktowi XVI. Chcemy zobaczyć Jezusa, chcemy posłuchać Jezusa, chcemy wsłuchać się w Jego głos, ale mając przy sobie papieża. Ponieważ rzecz jasna nie może on być z nami i nie może być tutaj obecny, towarzyszy nam przez słowo, które zawarł w swojej książce „Jezus z Nazaretu”. I staram się ukazać państwu te dwie perspektywy: jedną biblijną czyli moc Słowa Bożego, moc Ewangelii, która do nas dociera, i drugą, tę pochodzącą od papieża. Mianowicie, jak papież czyta Ewangelię, jak ją przeżywa, i co z tego czytania i objaśniania Ewangelii może być ważne dla nas.

Zatem dzisiaj modlitwa *Ojcie nasz*. W książce papieża Benedykta XVI następuje ona po Kazaniu na Górze. A to dlatego, że modlitwa *Ojcie nasz* umieszczona jest w Ewangelii wg św. Mateusza, pierwszej Ewangelii kanonicznej, właśnie w kontekście Kazania na Górze. Miesiąc temu powiedzieliśmy, że istotą Kazania na Górze jest Ośmiu Błogosławieństw. Próbowaliśmy zastanawiać się nad tymi Błogosławieństwami, dojść do odpowiedzi, do przekonania, że człowiek, który przejmuje tę drogę Ośmiu Błogosławieństw to jest człowiek, który idzie drogą Jezusa Chrystusa, bo tylko On mógł te Błogosławieństwa przeżyć należycie i wystarczająco głęboko. I w kontekście tego Kazania na Górze i Ośmiu Błogosławieństw mamy modlitwę *Ojcie nasz*. W Ewangelii św. Łukasza znajduje się ona w nieco innym kontekście, mianowicie Jezus udaje się do Jerozolimy. I udając się do Jerozolimy, gdzie miał się dopełnić Jego los, uczy swoich uczniów modlitwy. Oczywiście ci, którzy głębiej czytają Ewangelię, stawiają pytanie: czy wobec tego Jezus nauczył uczniów tej modlitwy w Galilei, właśnie wtedy, kiedy ukazywał im to, co stanowi samo sedno jego Ewangelii, czy nauczył ich tej modlitwy w drodze do Jerozolimy, na Górze Oliwnej, można by powiedzieć – tuż u bram Jerozolimy.

Odpowiedź zapewne jest taka, że Jezus bardzo wiele swoich słów, bardzo wiele swoich nauk wygłaszał nie tylko raz, nie tylko dwa, nawet nie kilka razy, ale po bardzo wiele razy. Bo pamiętamy, że Pan Jezus ze swoimi Apostołami przebywał przez trzy pełne lata publicznej działalności. I przez te trzy lata codziennego życia, codziennego obcowania, odpowiadał na pytania, które się powtarzały, nawiązywał do sytuacji, które były podobne, pojawiał się w okolicznościach, z których jedne przypominały inne. Wobec tego i nauczanie, i przypowieści, i słowa Jezusa pojawiały się w różnych okolicznościach, adresowane do różnych ludzi. Ale były to mniej więcej te same słowa. Zatem i modlitwa *Ojcie nasz* mogła pojawić się i podczas Kazania na Górze, kiedy to Jezus ukazywał perspektywy Królestwa, które ze sobą przyniósł. Ale mogła się także pojawić i na Górze Oliwnej wtedy, kiedy już zbliżał się do Jerozolimy. A być może było i tak, że Jezus uczył cierpliwie tej modlitwy również w innych sytuacjach. Także Apostołowie — jeden z Ewangelistów zapamiętał, że Jezus uczył tej modlitwy w Galilei, drugi zapamiętał, że uczył tej modlitwy na Górze Oliwnej, a jeszcze inni mieli zapewne inne swoje skojarzenia. I pod tym względem te dwa odmienne środowiska modlitwy *Ojcie nasz* nie są niczym specjalnie ani wyjątkowym, ani zaskakującym.

My zatrzymamy się nad tymi okolicznościami, które mamy w trzeciej Ewangelii kanonicznej, tzn. Ewangelii św. Łukasza. Na te okoliczności zwraca również uwagę papież który zachęca, aby bliżej przyjrzeć się tej sytuacji, w której modlitwa została wypowiedziana do Jezusowych uczniów.

Czytamy w Ewangelii tak (Łk11,1):

Gdy Jezus przebywał w jakimś miejscu na modlitwie i skończył ją, rzekł jeden z uczniów do Niego: «Panie, naucz nas się modlić, jak i Jan nauczył swoich uczniów».

Zwróćmy uwagę na ten szczegół, który możemy łatwo pominąć. Jezus przebywa na modlitwie, Jezus się modli. Ewangelista podkreśla: „i skończył ją”. Znaczący to że ci, którzy byli świadkami modlitwy Jezusa, nie przerywali Mu tej modlitwy. Doskonale wiedzieli, że Jezus jest człowiekiem modlitwy. Bo przecież był prawdziwym człowiekiem i widząc Go na modlitwie zostawiali Go niejako samemu sobie. Modlitwa zawsze budzi szacunek, zawsze budzi respekt dlatego, że modlitwa jest wejściem w bardzo intymne, bardzo osobiste spotkanie z Bogiem. Widok rozmodlonego człowieka może działać więcej, niż cokolwiek innego. Warto i trzeba się modlić, a zwłaszcza warto i trzeba prawdziwie się rozmodlić żeby innym pokazać — pokazać nie w sensie, żeby to miało charakter widowiskowy — ale udowodnić i uzasadnić, że wejście w taki bardzo osobisty kontakt z Panem Bogiem jest nie tylko możliwe, ale i owocne. Doskonale zdajemy sobie sprawę, że modlitwa stanowi o sile wiary. Nie żadne inne czynniki ale właśnie ludzie modlitwy na kolanach wypraszają to wszystko, co jest potrzebne wszystkim innym. I myślę, że każdy z nas od czasu do czasu spotyka takiego właśnie człowieka modlitwy, który wywołuje w nas prawdziwy podziw a nawet swoistą zazdrość, że można tak się modlić. Zadbano o to, że w Kościele obok tej drogi czynnej istnieje droga kontemplacji, droga modlitwy, kiedy to kobiety i mężczyźni oddają się na służbę Panu Bogu wybierając ją tylko. I do tego stopnia izolują się od świata, że nawet nie możemy ich zobaczyć, nie możemy ich widzieć, bo modlitwa nie jest czymś na pokaz. Ale mimo tego, że modlitwa nie jest czymś na pokaz, to przecież od czasu do czasu przynajmniej widzimy ludzi prawdziwie rozmodlonych. I Apostołowie oglądali Jezusa, który był prawdziwie rozmodlony.

I kiedy Jezus skończył tę swoją rozmowę niezwykłą, osobliwą, wyjątkową z Bogiem, wtedy jeden z Apostołów zwraca się do Jezusa: „Panie, naucz nas się modlić, jak i Jan nauczył swoich uczniów”. W modlitwie biorą udział dwie władze, jeżeli tak można powiedzieć. Jedna — po łacinie nazywa się mens, to znaczy umysł, to znaczy władze duchowe. Człowiek swoim duchem, swoją duchowością, swoim wnętrzem zwraca się do Pana Boga. Im ktoś jest wewnętrznie bogatszy, tym również ten zwrot ku Bogu jest pełniejszy i głębszy. I są takie osoby, które potrafią trwać przed Bogiem w swoistej kontemplacji, która nawet nie potrzebuje słów. To doświadczenie bywa bliskie czemuś, co przeciętnemu człowiekowi jest obce i nieznanne, a mianowicie bywa bliskie ekstazie. Takim ekstazykiem na kartach Nowego Testamentu był św. Paweł, który wspominał swoją obecność w świątyni jerozolimskiej i to, że kiedy modlił się przed Bogiem, został porwany — jak to sam opisuje — aż do trzeciego nieba i oglądał sprawy, których człowiekowi oglądać się nie godzi. Widział coś, czegoś nie sposób wyrazić. Zdarza się, że ludzie, tacy ludzie, którzy mają głębokie, urobione wnętrza, wchodzą w tak osobisty, wyjątkowy kontakt z Bogiem, że ich duchowego doświadczenia nie da się przełożyć na żaden język, zwłaszcza na język codzienności. Taka zapewne była modlitwa Jezusa.

Ale obok umysłu w modlitwie potrzebne są jeszcze, obok tego uniesienia serca, potrzebne są jeszcze słowa. Zwyczajny człowiek potrzebuje słów, przeciętnie wierzący potrzebuje słów które wyrażają to, co mamy w sercu. Bo modlitwa powinna wyrazić wszystkie nasze uczucia, odczucia, potrzeby i stany — od uwielbienia, od adoracji, od przepraszania, od skruchy, przez żal po prośbę, po błaganie, po wdzięczność i po dziękczynienie wreszcie. Rozmaite okoliczności i rozmaite nastroje, i rozmaite potrzeby — one bardzo często potrzebują pomocy. Bo człowiek jest albo zmęczony, albo też wydaje mu się, że nie ma do powiedzenia Bogu czegoś ważnego albo, że trzeba to powiedzieć inaczej. I tu, w tym przypadku mamy do czynienia z prośbą, która w gruncie rzeczy jest prośbą wszystkich uczniów Pana Jezusa: „Panie, naucz nas modlić się”. Otóż być wyznawcą Jezusa Chrystusa to znaczy być także uczniem w Jego szkole modlitwy. Nie można sobie wyobrazić wiary w Boga, i nie można sobie wyobrazić pójścia za Jezusem bez modlitwy. Kiedy zastanawiano się nad tym już od dawnych czasów, od starożytności, i w średniowieczu, to Ojcowie Kościoła, którzy bardzo komentowali tekst Modlitwy Pańskiej, mówili tak. Pokaż mi, jak się modlisz, a ja będę wiedział, a ja poznam jaka jest twoja wiara i kim naprawdę ty jesteś.

Otóż modlitwa jest miernikiem, sprawdzianem, ale nie tylko sprawdzianem — probierzem można by powiedzieć — wiary, jej siły i zaufania Panu Bogu. Jeżeli człowiek we wszystkim, w każdej sytuacji swojego życia potrafi się modlić to znaczy, że rzeczywiście przynależy do świata, który

jest Boży. Jeżeli człowiek potrafi się modlić wtedy, kiedy czegoś potrzebuje, jeżeli człowiek potrafi się modlić wtedy, kiedy za coś żałuje, jeżeli potrafi się modlić, kiedy za coś dziękuje, kiedy potrafi się modlić zupełnie bezinteresownie, ale także wtedy, kiedy znajduje się w jakiegokolwiek potrzebie — jednym słowem kiedy we wszystkich okolicznościach zwracamy się do Pana Boga, to można powiedzieć, że nasze życie staje się modlitwą, staje się jedną rozmową z Bogiem. Tak było właśnie w przypadku Jezusa.

I tutaj dotykamy pewnej formuły, która pojawiła się w naszych czasach, także w kontekście nawiązywanych dialogów. Otóż w niektórych obecnych tendencjach, jakie panują w teologii, które są dość powierzchowne, kiedy to teologowie próbują podobać się innym, którzy teologami nie są, pojawiła się taka zręczna formuła, która brzmi mniej więcej tak: gdy patrzymy na Żydów, z których przecież pochodził Pan Jezus, to moglibyśmy powiedzieć, że wiara Jezusa nas łączy, a wiara w Jezusa nas dzieli. Oznaczałoby to, że Jezus wierzył tak, jak wierzył każdy przeciętny wyznawca Boga Jedynego w Jego czasach, jak wierzył każdy przeciętny Jego rodak — a więc, że Jezus był takim mistrzem, nauczycielem, kimś sprawiedliwym, kimś dobrym, może nawet kimś lepszym niż inni, a może nawet najlepszym. Ale Jezus wierzył zupełnie tak samo jak wszyscy ci, którzy Mu towarzyszyli i wszyscy ci, do których się zwracał.

Modlitwa Pańska pokazuje nam, tak jak cała Ewangelia, że jest jednak zupełnie inaczej. To nie było tak, że kontakt, że spotkanie Jezusa z Bogiem było takie, jak spotkanie każdego innego Żyda w tamtym czasie. Otóż stosunek Jezusa do Boga był wyjątkowy. I widać to również, o czym zaraz się przekonamy, na początku Modlitwy Pańskiej. Jezus miał wyraźną świadomość, że Jego związek z Bogiem, Jego więź z Bogiem, Jego relacja do Boga jest inna, niż relacja każdego innego człowieka. Zatem nie jest tak, że po prostu podzielał wiarę wszystkich innych współczesnych sobie Żydów, i że mamy tylko do czynienia z tą perspektywą historyczną, bo On miał świadomość swojej wyjątkowości i wyjątkowości swojego odniesienia wobec Boga. To jest bardzo ważne, bo tego właśnie dotyczy początek modlitwy *Ojcze nasz*.

A On rzekł do nich: «Kiedy się modlicie, mówcie:

Otóż Jezus wychodzi naprzeciw tej prośbie. Sam rozmodlony, skończył się modlić i odpowiada na prośbę jednego z Apostołów który prosi Go, by nauczył ich modlitwy. Proszę zwrócić uwagę na pewien bardzo ważny szczegół. Jezus nie mówi tak: „Pomódlmy się teraz razem” albo „Powtarzajcie za Mną”. Jezus nie mówi: „Będziemy modlić się w ten sposób”. Jezus mówi: „Kiedy się modlicie, mówcie”. „Kiedy się modlicie” — zwraca się do Apostołów — „powtarzajcie tak”. „Kiedy się modlicie” — zwraca się do nas — „mówcie”. Jego modlitwa była inna, niż modlitwa *Ojcze nasz*. Nie dlatego, że potrzebował innych słów, ale dlatego, że Jego stosunek do Boga jako Ojca był inny niż nasza relacja, nasz stosunek do Boga jako Ojca. Jezus nie mówi, że zwraca się do Boga jako Ojca w taki sam sposób, jak zwracają się pozostali Apostołowie i uczniowie. „Kiedy się modlicie, mówcie” — Bóg jest Ojcem Apostołów, Bóg jest Ojcem narodu bożego wybrania, Bóg jest Ojcem każdego człowieka. Ale Bóg jest także Ojcem Jezusa — tylko, że w inny sposób. Jest to inne ojcostwo. W ten sposób modlitwa *Ojcze nasz* wprowadza nas raz jeszcze także w samą głębię Boga, wewnętrznego życia Boga. Raz jeszcze tutaj przeczuwamy, już za życia Jezusa, że Bóg jest Jedyny, ale nie jest samotny. Że Bóg jest Jedyny ale istnieje jako Ojciec, jako Syn i jako Duch Święty. Że spoiwem Osób Boskich jest miłość, że Bóg jest Miłością o czym później na kartach Nowego Testamentu czytamy wiele razy.

Tak przechodzimy do samego tekstu tej modlitwy. Ta modlitwa zachowała się w Ewangeliach, które zostały napisane w języku greckim. Zatem na język polski, na inne języki nowożytny, została przetłumaczona z języka greckiego. W naszej polskiej tradycji pobożnościowej znamy ją w zasadzie w kształcie, w którym pod koniec XVI w, dokładniej w latach 1590-tych, przełożył ją na język polski z łacińskiego przekładu Wulgaty ksiądz Jakub Wujek. Zatem tekst modlitwy tak, jak odmawiamy we mszy świętej, w naszym pacierzu, ma ok. 400 lat. Oczywiście on był i wcześniej. Tylko to, czego dokonał Jakub Wujek, to było w jego czasach uwspółcześnienie tej modlitwy.

Modlitwa jest więc po grecku. Ale ta modlitwa bardzo łatwo poddaje się obróbce tzw. retranslacji czyli przekładu jej na język, który był językiem jej oryginału. Ta modlitwa odmawiana po grecku bardzo łatwo daje się przetłumaczyć na hebrajski i na aramejski, który był językiem Jezusa. Otóż jest to modlitwa, moglibyśmy powiedzieć, specyficznie semicka w swojej strukturze, w swoim

słownictwie, w doborze tych skojarzeń. Trzeba znać mentalność biblijną, mentalność Starego Testamentu, żeby na dobrą sprawę wiedzieć o co w tej modlitwie na pewno chodzi. Ci z państwa, którzy byli w Jerozolimie, pamiętają że na Górze Oliwnej jest kościół, który nosi nazwę Pater Noster — Ojciec Nasz. Prowadzony jest przez karmelitanki francuskie. I tam taką osobliwością tego kościoła są tablice z modlitwą *Ojciec nasz* napisane w rozmaitych językach. Ale dwie tablice przyciągają uwagę i zapewne ci, którzy byli, obie te tablice pamiętają. Mianowicie tablica w języku hebrajskim i tablica w języku aramejskim. One są umieszczone obok siebie bo w latach 80-tych ub. stulecia, czyli mniej więcej dwadzieścia parę lat temu, najznakomitsi uczeni jerozolimscy, chrześcijańscy dokonali właśnie takiego odtworzenia modlitwy *Ojciec nasz* w języku oryginału. I okazało się, że można ją czytać, można ją wymawiać, można modlić się jej słowami w bardzo prosty, łatwy i przejrzysty sposób. Jest to modlitwa, która wyrasta ze Starego Testamentu i nim się karmi, a zarazem jest to modlitwa, której Jezus nauczył swoich uczniów i która zawiera to, co jest niezwykle specyficzne, osobliwe dla Ewangelii.

Co więc zawiera? Zawiera ona prośby, kolejne prośby, które są uporządkowane i którym za chwilę się przyjrzymy. Te prośby, tak jak powiedziałem, znamy od dziecka i powtarzaliśmy je setki a może nawet tysiące razy. Ale one układają się w pewien ciąg, mają pewną logikę. One ze sobą ściśle się łączą i jednocześnie zawierają myśli, które wyrażają uczucia wierzących tak, jak Jezus chciałby, żeby były wyrażane. Zaczynają się od wezwania, od skierowania tej modlitwy, od adresu tej modlitwy, a adresatem jest Pan Bóg. Nie rozpoczynają się od słów: „Panie”, „Boże” — jak bardzo wiele modlitw żydowskich.

Rozpoczyna się ta modlitwa od słów „Ojciec nasz”. Obydwa te człony są bardzo ważne. Bóg został nazwany Ojcem. Otóż nazywanie Boga Ojcem w Starym Testamencie było częste i opierało się na dwóch przesłankach. Mianowicie jedna: Bóg jest Ojcem człowieka i Ojcem ludzkości, ponieważ nas stworzył, powołał nas do życia. Godność Boga jako Ojca pochodzi z godności i wielkości stworzenia. Każde życie i każdy człowiek jest dziełem Boga — w tym sensie Bóg jest jego Ojcem. Ale w Starym Testamencie mamy także wątek drugi. Bóg jest Ojcem, ponieważ cierpliwie wybrał lud, który przeznaczył do szczególnej odpowiedzialności, towarzyszy mu w dziejach, ponieważ opiekuje się jego losami, i ponieważ towarzyszy także poszczególnym członkom tego ludu, poszczególnym wierzącym. Mamy to także na kartach Nowego Testamentu. Do Boga można się zwracać z ufnością, do Boga można się zwracać z zaufaniem. I kiedy mówimy *Ojciec nasz* to znajdujemy w tym wyrażeniu właśnie zaufanie, które jest źródłem pociechy. Bóg jest daleki, Bóg jest niewidzialny i niewidoczny. Bóg jest poza światem. Bóg jest czystym Duchem. Boga nie możemy zobaczyć, nie możemy Go pozyskać dla siebie. A przecież możemy wejść z Nim w bardzo osobiste więzy, które można by porównać do więzów między ojcem i synem czy ojcem i córką. Nazywamy Boga Ojcem ponieważ obdarzamy Go naszym zaufaniem.

Ale nie tylko to. On rzeczywiście jest naszym Ojcem — z tym, że na kartach Pisma Świętego mamy także szczegół, z którym i dziś trzeba nam się zmagać. Nie dla każdego człowieka słowo „ojciec” brzmi tak samo, nie każdy człowiek ma ze słowem „ojciec” dobre skojarzenia. Są ludzie, którzy nie rozumieją co to znaczy „ojciec” dlatego, że nie doświadczyli rzeczywistości ojcostwa. Albo też „ojciec” dla nich nie kojarzy się z tym dobrem, które jest zawarte w tej modlitwie. Tak było w starożytności, tak jest i dzisiaj. Nie brakuje dzieci, które z czasem wyrastają na dorosłych, dla których słowo „ojciec” jest puste. Dlatego na kartach Pisma Świętego nie tylko mówi się o ojcu, ale także mówi się o tym, kim jest ojciec. Co to znaczy być ojcem i co to znaczy Bóg jako Ojciec. Znajduje to najpełniejszy wyraz w przypowieściach. Pamiętamy dobrze tę najbardziej znaną przypowieść o synu marnotrawnym, która w gruncie rzeczy jest przypowieścią o miłosiernym ojcu. O ojcu, który przebacza marnotrawnemu synowi i który jednocześnie towarzyszy temu synowi, który zawsze był z nim. W wielu przypowieściach powraca ten wątek ojca. I w wielu przypowieściach, w wielu naukach Chrystus nazywa Boga Ojcem: «Wie Ojciec wasz, czego wam potrzeba». Jezus cierpliwie tłumaczy kim jest Bóg jako Ojciec. Otóż kiedy zwracamy się do Pana Boga zatem, nie zwracamy się jak do kogoś obcego, nieznanego, jak do jakiegoś pana albo władcy, jak do króla albo kogoś możnego czy potężnego. Lecz zwracając się w modlitwie do Boga łączymy z tym wszystkie nasze skojarzenia najlepsze, które wiążą się z ojcem.

Papież Benedykt XVI dodaje jednak: to, że nazywamy Boga Ojcem to jest pójście drogą Pisma Świętego. Ale w Piśmie Świętym Bóg również jest nazywany Matką. Jest to rzadsze, ale pełne treści.

„Jak kogoś pociesza własna matka, tak Ja was pocieszał będę” wołał prorok Izajasz cytując słowa Boże. Wiemy dobrze, że pocieszenie matki przychodzi i jest szczególnie skuteczne w najrozmaitszych okresach naszego życia, nie tylko wtedy, kiedy jesteśmy dziećmi. Daleko bardziej wtedy, kiedy jesteśmy młodzi albo kiedy staliśmy się dorośli. Prorok wydobywa ten aspekt, ten wymiar dobroci Bożej, który przypomina właśnie matkę. W wielu innych miejscach mamy nawiązanie do Boga jako do matki. W języku hebrajskim, podobnie jak w języku arabskim, słychać to np. w modlitwach muzułmańskich, ale także w modlitwach żydowskich, Bóg jest nazywany [El Rahanim]. [El] znaczy Bóg. Natomiast słowo [rahanim], mówiliśmy o tym kiedyś, ma bardzo ciekawy rodowód. [Rehem] znaczy po hebrajsku, po arabsku, we wszystkich językach semickich *kobiece łono*. To miejsce, w którym życie jest poczęte, w którym się rozwija i z którego potem jest wydawane na świat, to jest [rehem]. Otóż kobieta, która wydaje na świat dziecko, ma z nim bardzo szczególną więź. Nie mnie o tym mówić, bo żaden mężczyzna tego doświadczenia oczywiście nie zna. Ale zna to doświadczenie każda matka. Że miłość matki do własnego dziecka jest wręcz fizyczna, wręcz cielesna. Widzimy tę niezwykłość matczynej miłości nie tylko wśród ludzi. Widać ją w ogóle w świecie żywym. Widzimy ją wśród wszystkich istot, ptaków, zwierząt. Widzimy zwierzęta domowe jaki mają przeogromny potencjał troski, przywiązania do własnego potomstwa, do własnych dzieci. Człowiek patrzy nieraz z podziwem na to, jak matka opiekuje się swoimi małymi, ile daje z siebie miłości, która przypomina do złudzenia miłość ludzką. Otóż miłość matki ma w sobie coś absolutnie wyjątkowego. Stąd urobiono liczbę mnogą od [rehem], ona brzmi [rahamim]. I oznacza po polsku miłość matczyną właśnie, miłość matki, która jest silniejsza niż jakiegokolwiek inne więzy duchowe, która jest irracjonalna i, można by powiedzieć, nielogiczna dlatego, że nie kieruje się logiką. Bo to, co matka daje własnemu dziecku, to jest jakby jej ciało, samą siebie, swoją krew, siebie po prostu.

Bóg jest nazywany [Rahamim], czyli *Bóg miłości matczynej*. Ponieważ po polsku było to niezręcznie tłumaczyć, tłumaczy się to *Bóg Miłosierdzia*, *Bóg Miłosierny*. Oczywiście miłość matczyną jest miłosierna, ale czymś głębszym jeszcze i czymś pełniejszym jest ta miłość matczyną, niż tylko miłosierdzie. Dlaczego więc mówiąc o Bogu nie modlimy się do Boga, dla przykładu: „Matko nasza”? Tu chciałbym być dobrze zrozumiany. Otóż moglibyśmy modlić się do Boga: „Matko nasza, która jesteś w niebie” tak samo jak modlimy się „Ojcze nasz, który jesteś w niebie”. Moglibyśmy to robić na tej zasadzie, że w Bogu nie ma płci. Bóg nie jest mężczyzną tak samo, jak Bóg nie jest kobietą. My używamy ludzkiego języka. Ten język zakłada cielesność i płciowość, bo tacy jesteśmy. Nie możemy nad tym przejść do porządku dziennego. Musimy do Boga odnieść jakiś rodzaj: męski, żeński albo nijaki. Są języki i kultury, w których dla przykładu nie ma rodzaju nijakiego, jest tylko rodzaj męski i rodzaj żeński. W naszej kulturze, w naszym języku jest również nijaki. Mając męski i żeński do wyboru, zgodnie z uwarunkowaniami kultury i mentalności, i idąc za przykładem Jezusa, modlimy się do Boga „Ojcze nasz”. Przywykliśmy do tego i oczywiście byłoby czymś pewnie niestosownym, trudnym i niepotrzebnym, gdybyśmy mieli tę modlitwę zmieniać. Pojawiają się rozmaite ruchy i tendencje które postulują, aby tutaj zmianę wprowadzić i dla przykładu również odwzorowywać to, co zwykło nazywać się wrażliwością feministyczną. Ale skoro mamy do wyboru to albo to, to chyba takie wyjście wybieramy, że używamy „Ojcze nasz” mając żywą świadomość, że w miłości Boga względem nas odwzorowuje się również miłość matczyną. Bóg, od którego pochodzi wszelka miłość, tak sprawił, że zarówno miłość ojcowska, jak i miłość matczyną, stanowią odwzorowanie Jego miłości.

I drugi człon *Ojcze nasz*. Zwróćmy uwagę: nie mówimy *Ojcze mój!* Bardzo często mamy pokusę, by modlić się do Pana Boga tak, jak św. Tomasz Apostoł po tym, kiedy zobaczył Zmartwychwstałego: „Pan mój i Bóg mój”. Ale modlitwa *Ojcze nasz* buduje wspólnotę, ona tworzy Kościół. Modlitwa *Ojcze nasz* uświadamia nam, że warunkiem prawdziwego zbliżenia do Boga jest wspólnota między nami. Że idziemy do Boga nie osobno, ani nie parami, tylko idziemy do Boga wspólnie. Że nasza droga, ta wspólna droga, prowadzi ku Panu Bogu, i każdy z nas jest ogniwem tego łańcucha. Właśnie wiara w Boga nie tylko przybliżyła nas do Boga, ale ona łączy nas między sobą. Stąd to *Ojcze nasz*, ten społeczny, wspólnotowy wymiar modlitwy. Zatem modlitwa tak pojmowana nigdy nie może być źródłem egoizmu. Nie może być tak, że zamykam się w sobie nieczuły na wszystko, co dzieje się dookoła. Modlitwa powinna otwierać nas na innych, i modlitwa powinna nam uświadamiać, że ona jest najskuteczniejsza wtedy, kiedy tworzy Kościół, czyli wspólnotę tych, którzy do Boga zmierzają.

Po hebrajsku by to brzmiało: Amino aszer baszamajm. Amino – *Ojcze nasz*, aszer – *który*, baszamajm – *w niebie*. Tak nawiązujemy do starożytnej kosmologii czyli do obrazu świata, i do kosmologii tzn. do obrazu świata, który istnieje po dzień dzisiejszy. Znow będąc ludźmi i żyjąc w świecie, który jest fizyczny, dotykalny, namacalny, nie możemy się z tego obrazu uwolnić. Mianowicie gdybyśmy zapytali, tak zupełnie mimochodem, gdzie jest niebo — podnosimy głowę do góry. Gdzie jest piekło — spuszczaemy w dół jakby tam gdzieś w czeluściach ziemi, gdzie jest gorąc i ogień, i skąd pochodzą trzęsienia ziemi — jakby one były uosobieniem tego wszystkiego, co najgorsze. Myślmy w kategoriach przestrzennych dlatego, że jesteśmy osadzeni w przestrzeni i w czasie. Pojmujemy zatem bardzo często niebo jako miejsce. Wydaje nam się, że niebo jest gdzieś bardzo wysoko. I nawet kiedy dzisiaj była msza święta żałobna za dwudziestu lotników, którzy zginęli kilka tygodni temu w katastrofie, to bardzo wiele mówiono o gwiazdach, wśród których są teraz dusze lotników. I o tym, że kiedy człowiek jest w górze, to jest jakby bliżej nieba. Otóż kiedy wystartuje samolot i osiągnie swój pułap, mamy wrażenie jakbyśmy byli 10 km bliżej nieba. Tak myślimy.

„Ojcze nasz, który jesteś w niebie”. Wydaje się nam bardzo często, że Pan Bóg przebywa w jakimś jednym miejscu, gdzie cieszy się chwałą, otoczony przez dwór aniołów, otoczony przez tych, którzy na rozmaite sposoby Mu usługują i Go obsługują, wielbią i opiewają Jego chwałę, Jego moc, Jego wielkość i Jego potęgę. Tymczasem niebo to jest nie miejsce ale stan. Jakkolwiek nam to trudno wytłumaczyć i zrozumieć to stan oznacza, że niebo jest tam, gdzie jest Pan Bóg i gdzie są ci, którzy wiążą z Nim swoje życie, którzy polegają na Bogu i którzy osiągają szczęście ze spotkania z Bogiem, z wykorzystania Jego łaski i z obfitości, która pochodzi z bliskości Pana Boga. Niebo jest tam, gdzie człowiek Pana Boga doświadcza, gdzie się Nim cieszy, i gdzie Pan Bóg jest obecny i gdzie działa.

Dam państwu przykład z ostatniego tygodnia. Otóż lekarz opowiadał mi, że pytał o możliwości wyjazdu do Lourdes. Że wybiera się do Lourdes, bo musi pojechać do Lourdes żeby Panu Bogu podziękować. Sam jest lekarzem, i to wysokiej klasy specjalistą. I opowiedział mi przypowieść która dotyczy tego, co wydarzyło się w jego rodzinie. Ma córkę, u której w wieku 8 lat stwierdzono bardzo ciężką odmianę padaczki. Diagnozowano to dziecko wiele razy w najlepszych szpitalach, i rezultat był jeden. Mianowicie, że musi być poddana bardzo ciężkiej operacji mózgu polegającej na jakimś tam usunięciu części tego mózgu. I nie trzeba wyjaśniać, że operacja na mózgu zawsze pozostawia bardzo trwałe ślady. I dziecko było przygotowywane do operacji. I wtedy — ileż takich przypadków było zupełnie podobnych — wtedy do matki tego dziecka i do babci przysła sąsiadka, która kilka lat temu była w Lourdes. I przyniosła butelkę z wodą i powiada «Używajcie tej wody». Oczywiście jak zawsze pojawiło się wątpliwość. I mówił mi ten lekarz, że kto może wątpić bardziej, niż lekarze — a ja dodam jeszcze: i księża. Więc woda przysła, woda stoi, on patrzy na tę wodę. I powiada, że po kilku dniach jego uwagę zwróciło to, że ta woda nie mętnieje, że się nie zmienia, tylko została przyniesiona krystalicznie czysta i taka jest. I przyszło mu do głowy, żeby głowę córki smarować tą wodą codziennie po trochu, wbrew sobie — powiedział — i wbrew logice, bo to przecież lekarz. Zrobił to. A kiedy udali się do szpitala, żeby zrobić diagnozę przedoperacyjną, która kwalifikuje już do operacji, okazało się, że w głowie dziecka nie ma żadnego śladu choroby.

I to wszystko dzieje się pośród nas, na naszych oczach, w naszych czasach — nie w dawnych. To się dzieje ciągle, tu jest Bóg, i właśnie na tym polega niebo. I dla tego człowieka oznacza to — chociaż cały czas był wierzący — oznacza to spotkanie z Panem Bogiem i oznacza to życie, w którym odkrył, że Bóg jest bliżej niego, i że odkrył, że Pan Bóg to jest ktoś taki, kto puka do drzwi naszych domów, do drzwi naszych serc. I problem tylko polega na tym, żeby to pukanie usłyszeć, i żeby na czas otworzyć. Bo może się zdarzyć, że przecież nikt nie będzie pukał bardzo, bardzo długo, i że również Pan Bóg jakby poczuje się niechciany czy niepotrzebny.

„Ojcze nasz, który jesteś w niebie”. Nie musimy Go szukać w przestworzach dlatego, że Bóg jest wszędzie. W niebie, w ziemi i na ziemi, i na każdym miejscu, tak wyznajemy w katechizmie. Bóg jest tam zwłaszcza, gdzie jest człowiek, który w Niego wierzy. Niebiosa to nie jest jedno określone miejsce, ale to jest stan zbliżenia się do Pana Boga, ale jest to taki stan, w którym Panu Bogu pozwalamy działać w naszym życiu, zawieramy Mu się, oddajemy Mu się, i stajemy się narzędziami Jego dobroci, Jego miłosierdzia.

Ojcze nasz, który jesteś w niebie,
święć się imię Twoje!

Mojżesz, kiedy miał wyprowadzić Izraelitów z Egiptu, to pierwsze jego pytanie, które skierował do Pana Boga, brzmiało: „A jakie jest Twoje imię? Bo gdy będziemy chcieli Cię wzywać, to jak mamy się zwracać?” Usłyszał: „Moje imię jest Jestem”. Imieniem Boga jest Jego życzliwa, dobra, serdeczna, współczująca, opiekuńcza obecność. Bóg jest zawsze z człowiekiem. „Święć się imię Twoje!” — tzn. prośba o to, żeby Boża obecność w świecie, i Boża obecność wśród ludzi i w ludziach, została uznana i przyjęta. Ale to jest także prośba o to, żebyśmy nigdy imienia Bożego nie nadużywali do celów, które są niegodne, ani nigdy go nie nadużywali ani nie posługiwali się imieniem Bożym w takich sytuacjach i w takich kontekstach, które Panu Bogu urągają. „Święć się imię Twoje!” — tzn. dopilnuj, żebym uwierzył w Ciebie w czysty i dobry sposób, żebym przede wszystkim Ciebie uwielbił, i żebym ku Tobie skierował swoją uwagę. „Święć się imię Twoje!” — to zabezpieczenie modlitwy przed egoizmem. Zanim zaczniemy Boga prosić, to najpierw Go wielbimy. Gdyby tego nie było, to każda modlitwa byłaby modlitwą żebraków. Widzimy takie sytuacje na co dzień pośród siebie. Wchodzimy do tramwaju czy autobusu. Pojawia się ktoś, kto żebrze. Otrzymuje jeden datek, drugi i trzeci, i idzie dalej tak, jak gdyby nadal nie miał na chleb czy na bułkę. Gdyby ktoś spróbował dać mu nie tylko na jedną bułkę, ale na całe popołudnie albo na cały tydzień, pójdzie dalej i będzie prosił dalej z nadzieją, że jeszcze ktoś inny zrobi tak samo.

I tak jest w naszym stosunku do Pana Boga. Otóż gdyby nasza modlitwa była tylko i wyłącznie modlitwą prośby, to ona byłaby takim powtarzaniem bez przerwy: Daj! Daj! Daj! Pod adresem Pana Boga byśmy kierowali bez przerwy życzenia, które wyrażają wciąż nasze potrzeby. Na samym więc początku Modlitwy Pańskiej uwielbiamy Pana Boga. Mówimy: „Święć się imię Twoje!” Czyli pośród wszystkich spraw i rzeczy, pośród wszystkich potrzeb, pośród wszystkich naszych uwarunkowań, Ty bądź pozdrowiony, Ty bądź pochwalony, Ty bądź wywyższony, bo do Ciebie kierujemy nasze serce. Cieszymy się, że Bóg istnieje, że możemy się do Niego modlić nie dlatego, że nam coś daje, lecz dlatego, że jest. Na tym polega istota miłości, prawdziwej miłości. Matka czeka na dziecko, mąż na żonę, żona na męża, narzeczeni nawzajem na siebie. Ci, którzy się kochają, jedno na drugie nie dlatego, że spodziewają się upominków, tylko dlatego, że czekają na obecność. W tej obecności, w tym przyjsciu jest jakieś spełnienie. I w tej modlitwie chcemy dokładnie tego samego. Mówimy: „Święć się imię Twoje!” — czyli by spośród wszystkich naszych spraw Bóg był przede wszystkim uwielbiony. Bo jak to powiedzieliśmy przy innej okazji: kiedy Bóg jest na pierwszym miejscu, wtedy wszystko jest na swoim miejscu.

Przyjdź królestwo Twoje;

Celem pobożności, celem każdej wiary, celem religii jest zaprowadzanie królestwa Bożego. Czym jest królestwo Boże? Królestwo Boże to pragnienie, żeby w świecie panowały te wartości, istniały te wartości, dawały o sobie znać te wartości, które pochodzą od Boga: dobroć, sprawiedliwość, miłość, miłosierdzie. Wszystko to, co szlachetne i dobre. Żeby do tego w świecie należało pierwsze słowo. „Przyjdź królestwo Twoje” — to znaczy spraw, żeby ustało to, co złe: wojny, waśnie, kłótnie, spory, egoizmy, chciwość, pycha, głupota, zarozumiałość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, zdrady. Żeby to wszystko ustępowało obecności Pana Boga i temu, co od Boga pochodzi. „Przyjdź królestwo Twoje” — to znaczy jakby prośba do Pana Boga, by także On zadbał, zatroszczył się o obecność swoją w świecie, który takiej przemiany potrzebuje. Świat zawsze potrzebuje przemiany i oczyszczenia — do tego za chwilę wrócimy. I na początku tej właśnie modlitwy znajdujemy tę prośbę by to, co dobre, co szlachetne i co Boże, by było w świecie widoczne i by wydawało swoje błogosławione owoce.

Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi

Zwróćmy uwagę na jedną rzecz, taką bardzo powierzchowną, prozaiczną. Kiedy się modlimy, to możemy mówić: „bądź wola Twoja” — przerwa — „jako w niebie tak i na ziemi”. I bywa, że nieraz w obiegowym języku wypowiadając modlitwę *Ojcze nasz* bez należytego zrozumienia jej treści. Ta prośba brzmi: „bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi”. O to, że wola Boża

wypełniana jest w niebie, tam w sferze Bożej, o to dba Bóg. O to, żeby wola Boża była wypełniana tu, między nami, o to my mamy zadbać. Ale także prosimy Pana Boga, by nam w tym pomógł. Jak my poznajemy wolę Bożą? Poznajemy ją, ponieważ została wyrażona w przykazaniach. Ale poznajemy ją także, bo została wypisana w naszych sumieniach. Prośba „bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi” znaczy: pomóż nam żyć zgodnie z naszym sumieniem. Pomóż nam żyć zgodnie z naszym rozeznaniem. Pomóż nam żyć tak w tym świecie, który nas otacza, żeby ten świat stanowił odwzorowanie i odbicie Ciebie samego, żeby Ciebie Boże w świecie było jak najwięcej. To bardzo piękna i podniosła prośba.

I tu kończy się pierwsza połowa modlitwy *Ojcze nasz*. Zwróćmy uwagę teraz dopiero, że ta pierwsza połowa jest w całości ukierunkowana ku Panu Bogu. Otóż ona jest w całości teocentryczna, czyli właśnie za swój punkt odniesienia, za swoje centrum, ma Pana Boga. My Go chcemy uwielbić, chcemy by Jego prawo i Jego porządek panował w świecie. Chcemy, by imię Jego zostało uświęcone. Warto i trzeba tę modlitwę odmawiać w sposób świadomy, bo w niej znajduje wyraz to, jak powinna wyglądać właściwa pobożność. Co to znaczy żyć po Bożemu, co to znaczy być człowiekiem religijnym? To znaczy wziąć sobie do serca to wszystko, co mamy na początku modlitwy *Ojcze nasz*. Ta modlitwa jest kierowana do Pana Boga by Go uwielbić, by Go pochwalić, i jednocześnie by Go prosić by Jego obecność i Jego władza, Jego panowanie były w świecie widoczne.

I wtedy następują prośby kolejne. Mianowicie prośby, które zwracają uwagę bardziej na nasze potrzeby.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj

Otóż słowo *chleb* po polsku, [arpa] po grecku, [lehem] po hebrajsku — w każdym języku jest to słowo podstawowe. Słowo, które jest jednocześnie obrazem wszystkich naszych potrzeb. Prośba o chleb to jest prośba o zaspokojenie tego wszystkiego, co codziennie powinno być zaspokajane. Zwróćmy uwagę: nie „daj mi chleba” lecz „chleba naszego powszedniego daj NAM dzisiaj”. Otóż i ta prośba ma charakter modlitwy wspólnotowej. Nie jest dobrą pobożnością, w której człowiek sam jest najedzony i napity, i syty, albo w której prosi, by Bóg zaspokajał tylko jego potrzeby. Tutaj mamy ten wymiar wspólnotowy. Zatem modlitwa *Ojcze nasz* każe zwrócić naszą uwagę, jak wskazuje to również papież Benedykt XVI: kiedy modlisz się zobacz, czy dookoła ciebie nie ma głodnych, spragnionych, opuszczonych, potrzebujących. Dopiero wtedy, kiedy jesteśmy wyczuleni na potrzeby naszych bliźnich, to możemy modlić się do Pana Boga, by zaspokajał wszystkie te potrzeby.

Chleb codzienny. „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” — nie znaczy, że nie troszczymy się o jutro. Ale modlimy się o to, co jest nam przede wszystkim do życia potrzebne teraz. Co jest ciekawe — logika Pisma Świętego jest inna niż logika współczesnego człowieka. Współczesny człowiek odkłada, oszczędza, odkłada na długi czas, odkłada na dzieci, na wnuki nawet, gromadzi po to, żeby mieć i patrzy w perspektywie przyszłości zapominając, że nie ma na nią rzeczywistego wpływu. W modlitwie *Ojcze nasz* ta logika jest skierowana bardziej na zaufanie Panu Bogu. Nie znaczy to, że człowiek ma nie troszczyć się o przyszłość, ale znaczy to, że ma ją przyjąć, zaakceptować jako ogniwo tego samego zawierzenia Panu Bogu. „Dosyć ma dzień swojej biedy” mówił Pan Jezus, „jutro samo o siebie troszczyć się będzie”. Trudno nam pojmować te słowa bo chcemy, żeby własną przezornością, zapobiegliwością niejako zapewnić sobie przyszłość. Ale logika modlitwy *Ojcze nasz* jest taka, że zachęca nas do tego, byśmy troszcząc się o zaspokajanie codziennych potrzeb jednocześnie mieli serce wolne od nich tak, by nas nie zniewoliły.

W tej prośbie „Chleba naszego powszedniego” Ojcowie Kościoła odkrywali jeszcze jeden wymiar. Mianowicie w języku greckim jest słowo, które my tłumaczymy jako *powszedni*. Ono po grecku brzmi [epiousios]. I to słowo w języku greckim właściwie w starożytności było nieznane. Poza Ewangeliami nie ma tego słowa w greckim języku. Zwykło je się nazywać, z greckiego znowu, [habaks legomeron], tzn. po polsku *raz powiedziane, raz występujące*. I od starożytności zwracano uwagę, mówiono: Jak to jest? Człowiek modli się o chleb. A Jezus zalecając modlitwę o chleb używa słowa, które występuje tylko raz jeden? I Ojcowie Kościoła dodawali: Bo i rzeczywistość, o którą się modli jest absolutnie wyjątkowa. Mianowicie mówili: Nie chodzi tylko o chleb, który zaspokaja nasze cielesne potrzeby. Ale chodzi o [pardon] po grecku, o Chleb, który On sam nam daje jako pokarm na życie wieczne.

Otóż w ten sposób objaśniana modlitwa *Ojcze nasz*: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” ma wymiar — i to papież również przypomina — eucharystyczny. Jest to również modlitwa o to, aby naszym chlebem codziennym stawała się Eucharystia. Chleb zaspokaja potrzeby naszego ciała. Eucharystia wychodzi naprzeciw potrzebom naszego ducha. Człowiek wierzący, chrześcijanin modli się o jedno i o drugie. Ten eucharystyczny wymiar modlitwy *Ojcze nasz* jest nam zupełnie nieznan. Dobrze więc, że papież go przypomniał. A przypomniał go odwołując się właśnie do staro-chrześcijańskich korzeni, do komentarzy ojców greckich, więc tych, którzy język grecki znali doskonale. I odwołując się do znaczenia tego słowa [epiousios] wskazuje, że użyte tak osobliwie, raz jeden jedynie w starożytnej Grecji, musi wskazywać także na wyjątkowy kontekst przez Jezusa zamierzony, kontekst właśnie Eucharystii.

Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj;
i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom;

Ta prośba pokazuje, że odpowiedzią na zło, którego doświadczamy ze strony naszych bliźnich, bo świat niestety nie jest idealny, nie jest odwet lecz przebaczenie. Bardzo często mamy taką pokusę, by odpowiadać — jak mówimy w języku codziennym — pięknym za nadobne. By drugiemu człowiekowi odpowiedzieć tym samym za to, czego sami doświadczaliśmy. A Jezus łamie tę ludzką logikę. Z tej logiki wynikają spory, kłótnie, waśnie, wojny, konflikty pomiędzy ludźmi, pomiędzy narodami, pomiędzy ludami — bez przerwy gdzieś te wojny są. Jedni odpowiadają drugim tym samym. A Pan Jezus powiada: módlcie się „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Jest wezwaniem nie do zapomnienia, lecz do przebaczenia. Przebaczenie łączy się zawsze z jakimś oczyszczaniem człowieka. Przebaczenie jest procesem trudnym. Przebaczenie można by porównać do obumierania. Musi w człowieku obumrzeć jakaś część — gniew, złość, uraza, słuszne poczucie urażonej godności, żeby urodziło się, odrodziło się coś nowego. Przebaczenie wymaga czasami heroizmu, wymaga męstwa. Jest trudniejsze niż cokolwiek innego, bo łamie ludzki porządek. A przecież modlitwa jest klarowna: „przebacz nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Odpuść nam nasze winy. Wtedy możemy zwrócić się do Boga z prośbą o odpuszczenie win, kiedy przebaczymy naszym winowajcom. Przypominamy sobie z pewnością przypowieść Jezusa o człowieku, który miał dług, któremu ten dług został darowany. A następnie kiedy spotkał swojego bliźniego, który był mu winien znacznie mniej, zaczął go dusić i wołać: „Oddaj, coś winien”. Otóż Jezus ostrzega nas przed taką postawą. Codziennie doświadczamy Bożego miłosierdzia. Zatem powinniśmy być w świecie, i wobec tych, którzy przeciwko nam zawinili, również znakiem i narzędziem miłosierdzia. Ta modlitwa w tym miejscu jest bardzo trudna — zwłaszcza, jeżeli chcemy ją wprowadzać w życie. Bo ta modlitwa przypomina nam podstawową prawdę. Jeżeli niesiesz do ołtarza swój dar a wspomnisz, że twój brat ma coś przeciwko tobie, to zostaw przed ołtarzem swój dar, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Mocne wskazanie, do którego każdy z nas powinien przez całe życie dorastać.

I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom;
i nie wódź nas na pokuszenie;

To bodaj najtrudniejsze z tych słów, z którymi przychodzi nam się zmagać. Bo wyglądałoby na to, że Bóg wodzi nas na pokuszenie, że od Niego pokusy pochodzą. Otóż miałem nadzieję, że uda nam się dzisiaj tą prośbą modlitwy *Ojcze nasz* zająć. Ale ponieważ objaśnienie do niej jest długie, a przy tym nawiązuje do starotestamentowej Księgi Hioba, a nasz czas się skończył, to musimy refleksję nad tą najtrudniejszą częścią modlitwy odłożyć na następne spotkanie po to, żeby ta refleksja była pełniejsza. „Nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie” — tak tłumaczy się czasami dzisiaj w nowszych komentarzach i w nowszych tekstach Pisma Świętego. Ale modlimy się „nie wódź nas na pokuszenie”.

Tak więc zatrzymamy się na następnej konferencji nad dylematem Hioba. Dobrze to będzie przystawało, mam nadzieję, do atmosfery, do klimatu tej konferencji. Zapraszam na nią państwa bardzo serdecznie w Wielki Poniedziałek, 17 marca, trzeci poniedziałek miesiąca i jednocześnie poniedziałek przed świętami Wielkanocnymi, w Wielkim Tygodniu. Dobrze będzie wtedy przystawało do tej atmosfery Hiob i sprawa Boga, przed którym stajemy i zmagamy się z trudnym problemem zła, pokusy i grzechu. Na Wielki Tydzień dobry to przedmiot do refleksji. Bardzo dziękuję z nadzieją na spotkanie w marcu. Któryś za nas cierpiał rany ... Pochwalony Jezus Chrystus ...